

- *Po tym stwierdzeniu rzeczywiście bardzo wyraźnie widać, jak wiele zmieniło się w tym zakresie w ostatnich latach. Ale zapytam o co innego – Panie Profesorze, a sprawa wyboru tematu pracy? Mieliliście Państwo dowolność czy tematyka bywała narzucana przez promotora?*
- Mnie Pani Profesor powiedziała: „Wie Pan, Panie Lechu. Był taki Andrzej Zamoyski”. Oczywiście wiedziałem... „On proponował pewne reformy włościańskie. Niech Pan o tym napisze”. To mnie nawet zaciekawiło. Potem jeszcze doprecyzowała: «Sprawa chłopska w Kodeksie Andrzeja Zamoyskiego» – to będzie Pana temat”. Zatem mnie promotor nie tylko tematykę, ale i sam tytuł wymyśliła. Ale nie protestowałem. Tym bardziej, że na szczęście tytułowy dla mej przyszłej pracy magisterskiej starodruk był w Toruniu. Mogłem z niego korzystać na miejscu. A nie wszystkim się tak udało. Wielu studentów, żeby zebrać materiały do swych prac magisterskich, jeździło do archiwów w całej Polsce. Moja żona pisała na temat wpływu konstytucjonalizmu angielskiego na polską myśl ustrojową i musiała jeździć do archiwum na Wawelu i do Jagiellonki. Czasami jeszcze dzisiaj opowiada, jak przez wiele godzin dziennie przesiadywała w Krakowie nad starodrukami, spijając w spartańskich warunkach i nie dojadając.

Napisałem pracę bez większych trudności. Jest ona do dziś dnia dostępna. Leży w zakładowej szafie. Zostanie po mnie, jeśli ktoś będzie kiedyś chciał do tego sięgnąć. Nie była najgorsza... W listopadzie 1956 roku prof. Lechicka, która w tym czasie była dziekanem, zorganizowała zakończenie studiów dla absolwentów historii. Wręczono nam wówczas bardzo uroczyste dyplomy. Ale najpierw wszyscy mieliśmy wystąpienia i każdy świeżo upieczony magister referował, do jakich ustaleń badawczych doszedł w swej pracy magisterskiej. Ja mogę trochę nieskromnie powiedzieć, że to – co napisałem – widocznie miało jakąś wartość, bo wielu zebranych w sali profesorów i innych wykładowców namawiało mnie, abym fragmenty opublikował w „Przeglądzie Historycznym”. Ale wstyd się przyznać, nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Tak jak szedłem po wykładach prof. Sośnickiego i ćwiczeniach docenta Jana Gerlacha z pedagogiki do szkoły i nie bardzo wiedziałem, do czego służy dziennik – mimo że pozalczałem zajęcia na bardzo dobry. Tak tu – mimo że napisałem pracę magisterską zgodnie z wymogami szkoły historycznej, z przypisami i wszystkimi innymi standardami – również nie miałem dostatecznej wyobraźni, jak całość dostosować do potrzeb artykułu. Ponieważ nie znalazłem w sobie odwagi, aby zwrócić się o pomoc do któregoś z toruńskich asystentów czy adiunktów, „Sprawa chłopska...” pozostała nie wydana. Może szkoda. Oczywiście, teraz to opracowanie miałoby już tylko wartość historyczną, ale myślę, że w sumie mojej pracy magisterskiej nie muszę się wstydić.

- *Zatem „rozpoznaliśmy” jakoś okres Pańskich studiów w Toruniu. Chciałbym też w końcówce tej naszej rozmowy postawić pytanie: co one – z dzisiejszej perspektywy – tak naprawdę Panu dały?*

- okresy historyczne czy też znakomity, choć stawiany na tak wysokim stopniu uogólnienia, że pewnie zupełnie niemal nieprzydatny w praktyce nauczycielskiej, wykład profesora Kazimierza Sośnickiego, była jednak bardzo interesująca.
- *Proszę nie zapominać o najważniejszym, o seminarium.*
 - Seminarium trzeba było wybierać na trzecim roku. Wcale nie było łatwo dostać się tam, gdzie człowiek chciał. Seminarium były bardzo kameralne – po cztery, pięć osób. Ja w zasadzie zawsze się interesowałem okresem XVII–XVIII wieku. Specjalistą od XVII wieku, o ile ktoś interesował się dziejami gospodarczymi, był prof. Stanisław Hoszowski, ale mnie to nie pociągało. Wybrałem prof. Jadwigę Lechicką, piszącą o kulturze umysłowej doby Oświecenia.

Nie zapomnę, jak kiedyś spytałem prof. Karola Górskiego: „Panie profesorze, ile ma Pan godzin w tym semestrze?” Odpowiedział: „O, w tym semestrze mam bardzo duże obciążenia – trzy godziny wykładów w tygodniu. Ledwo daję sobie radę”. Popatrzmy na współczesne obciążenia poszczególnych osób i na ich stosunek do zajęć. Ale wtedy każdy wykład kursowy był bardzo sumiennie przygotowany: autorsko dopracowany i przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. Tak samo – wykłady monograficzne. Chodziłem na wykład do Bronisława Pawłowskiego, specjalisty od Księstwa Warszawskiego, na którym z pasją omawiał on swoje badania poprzedzające publikację, którą przygotowywał. Podobnie czyniła prof. Lechicka podczas wykładu na temat Kuźnicy Kołłątajowskiej. Z tym wykładem monograficznym łączyło się prowadzone przez nią seminarium magisterskie, zatytułowane: „Historia Polski okresu kapitalistycznego – czasy oświecenia na Pomorzu”. Kończyliśmy już w zasadzie studia, gdy wyszła jej książka *Oświecenie na Pomorzu*. Wtedy stwierdziłem, że myśmy właśnie tę problematykę analizowali podczas seminarium.

 - *Wydaje się, że seminarium miało wówczas odmienny charakter od większości tych prowadzonych współcześnie.*
 - Tak. Spotkania na seminarium polegały głównie na omawianiu jakichś ogólnych problemów. To właściwie była dyskusja nad sformułowanymi wcześniej zagadnieniami. Kanwę dyskusji mogły stanowić kwestie metodologiczne, literatura związana z tematyką seminarium i nowa książka, która właśnie ujrzała światło dzienne. Trzeba było rozmawiać, spierać się, znajdować argumenty, przekonywać do swoich racji i tym podobne. To było bardzo rozwijające, kształtowało krytycyzm i samodzielność myślenia. Teraz takie seminarium zanikają. Studenci przychodzą raczej po to, aby podyskutować nad ich własną pracą magisterską. I tyle... Dobrze, jeśli zainteresują się tym, co akurat pisze kolega czy koleżanka, bo często i na to nie mają czasu... ani ochoty. Wtedy natomiast przygotowanie własnej rozprawy bywało jedynie jednym z elementów tego, co rozumiano jako zajęcia seminaryjne.